

# Te straszne baby

•• **Baby, zwłaszcza feministki, są straszne, głupie i szkodliwe. Tylko czyhają na to, żeby miłym facetom zrujnować życie. A już najgorsza jest poprawność polityczna.**

Z takimi wnioskami zostawia nas spektakl Andrzeja Sadowskiego na Scenie pod Ratuszem. Tekst Davida Mameta jest jednak bardziej przewrotny, tyle że ta przewrotność jakoś nie została na scenie wydobyta.

Do gabinetu profesora przychodzi studentka. Profesor jest w przedniu nominacji, która ma mu zapewnić bezterminowy kontrakt. Kupuje właśnie dom, żona co jakiś czas dzwoni w tej sprawie. Telefony od żony i Jerry'ego, zaprzyjaźnionego prawnika, odzywają się oczywiście w najmniej odpowiednich momentach.

Studentka jest niezbyt zdolna, napisała kiepską pracę, jest zalamana, nic nie rozumie z tego, co wyklada profesor. Ale on stara się ją jakoś pocieszyć, proponuje kolejne spotkania, wypróbować nauczycielskie sposoby oswojenia odpornej i rozszlachanej dziewczyny, zwierza się nawet z własnych wątpliwości co do metod i celowości zdobywania wiedzy. I tu popełnia błąd - dziewczyna odczytuje jego zachowanie jako molestowanie, składa skargę do władz uniwersytetu, zyskuje poparcie swojej grupy. I tak profesor, wciąż neka-

ny telefonami od kupującej dom żony, traci posadę.

Spotkanie rozgrywa się w trzech odsłonach - w drugiej i trzeciej to studentka dominuje. Nie do końca, bo doprowadzony do ostateczności profesor w finale nazywa ją brzydkimi słowami i używa fizycznej przemocy. Możemy odetchnąć z ulgą, feministyczno-poprawnościowemu potwór dostał za swoje.

Andrzej Sadowski odczytał sztukę Mameta dość powierzchownie. Nie jest to może arcydzieło, ale Mamet raczej rozdziela mniej więcej równo. Argumenty studentki - czyli jej interpretacja zachowania profesora jako demonstracji władzy, niekoniecznie uzasadnionej wiedzą czy intelektem - nie są pozbawione sensu. To, że każde zachowanie, zwłaszcza w sytuacji zależności (studentki od profesora), może zostać odczytane na kilka sposobów, też nie jest obserwacją bagatelną. Natomiast reżyser jest wyraźnie po stronie profesora. Miły i skłonny do pomocy facet (a Tomasz Schimschneider wydobywa ze wszystkich sił sympatyczność swego bohatera) zdobywa od razu widzów w przeciwieństwie do studentki (Karolina Stefańska), która w części pierwszej jest zapłakana, irytującą idiotką, a w kolejnych - triumfującą suką z ustami pełnymi frazesów. To, że dziewczyna ma nieco racji, demaskując strategię profesora wobec studentów jako poniżające (choć on uważa

ARCHIWUM TEATRU



Karolina Stefańska i Tomasz Schimschneider

się za równego gościa), zostało w spektaklu zatarte.

A jeżeli on jest tylko ofiarą, a ona tylko katem (w dodatku głupim), po co wystawiać tę sztukę? Bo jest - jak mówił Sadowski przed premierą - dobrze napisana? Jest dobrze napisana, owszem, ale na scenie nie wystarczy przerzucac się błyskotliwymi replikami, aby zmu-

sić widzów do myślenia. Myślenia nie o tym tylko, że baby są straszne i słusze nie należy się im łomot. ●

JOANNA TARGOŃ

Teatr Ludowy. David Mamet „Oleanna”. Reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne - Andrzej Sadowski. Premiera 29 kwietnia